

Otrzymano i zaakceptowano /Submitted and accepted: 06.05.2013

© Akademia Medycyny

Rojenia towarzyszące śpiączce farmakologicznej

Jan Sandorski

Pacjent



Krótkie wprowadzenie

W okresie od 2 września do 13 października 2011 roku przebywałem w Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu, z rozpoznaniem „ciężkiego zapalenia płuc powikłanego ostrą niewydolnością oddechową” (karta informacyjna z 28.10.2011 r.). Zapaleniu płuc towarzyszył stan po dwukrotnym zawale mięśnia sercowego oraz nadciśnienie tętnicze.

Niemal natychmiast po przyjęciu do szpitala, ze względu na całkowitą niewydolność oddechową, poddany zostałem intubacji, a później – po upływie proceduralnego terminu zastosowania tej metody – wentylacji mechanicznej (tzw. tracheotomii). Przez okres około trzech tygodni znajdowałem się w stanie śpiączki farmakologicznej, z którego później byłem stopniowo wyprowadzany.

W trakcie śpiączki przeżywałem różnorodne omamy, których chronologii nie jestem obecnie w stanie precyzyjnie odtworzyć.

Omamy te różniły się od normalnych snów tym, że w trakcie wybudzania, a także później, byłem przekonany, że rojenia moje były rzeczywistością. Moja rodzina musiała dokładać wielu starań, by wyprowadzić mnie z błędu i przekonać, że często dramatyczne sceny utrwalone w mojej pamięci były fikcją.

Oto krótki zapis najlepiej zapamiętanych przeze mnie rojeń, których dramaturgia wywoływała u mnie silne napięcia emocjonalne i poczucie dyskomfortu psychicznego, z którego z wolna uwalniałem się dzięki wysiłkom moich najbliższych.

Omam 1 (przypuszczam, że chronologicznie pierwszy)

Na zaproszenie mojego znajomego wicemarszałka Sejmu (E.G.) prowadzę wykład dla mieszkańców niewiel-

kiej miejscowości położonej daleko od Poznania. Czuję się nie najlepiej, więc słuchacze zawożą mnie do przychodni, w której nie ma lekarza. Po pewnym czasie zabierają mnie do wioski. Jestem tak słaby, że kładą mnie na noszach. Zaczyna padać ulewny deszcz, więc przykrywają mnie kocem i wnoszą do drewnianej, bardzo prymitywnej chałupy. Częstoują jedzeniem, ale odmawiam, bowiem jak najszybciej chcę wrócić do Poznania. Rano wsiadam do mojego passata i odjeżdżam. Po pewnym czasie, jadąc krętą, wyboistą drogą, zbliżam się do Rogoźna. Na zakręcie tracę kontrolę nad samochodem i wpadam do bagnistego jeziora. Tracę przytomność i odzyskuję ją w jakimś prymitywnym szpitaliku. Lekarz informuje mnie, że mój stan zdrowia jest bardzo zły, bowiem nałykałem się, tonąc w jeziorze, bardzo paskudnych parazytów. Na dowód pokazuje mi wijące się na szklanym talerzyku robactwo. Informuje mnie także o tym, że czeka mnie, za spowodowanie poważnego wypadku samochodowego, odpowiedzialność karna. Sugeruje jednak, że zapewne umrę przed rozprawą. Proszę, by zawiózł mnie na miejsce wypadku, ale zdecydowanie odmawia. Jestem tym wszystkim głęboko wstrząśnięty.

Omam 2

Stoję w długiej kolejce, by dostać się na pokład luksusowego statku pasażerskiego. Podchodzi do mnie R.M. i mówi, że mnie wprowadzi do środka, bo należy do załogi statku. Razem wchodzimy na statek i R.M. znika, a ja czuję się zagubiony, wśród tłumu pasażerów. Ponownie pojawia się R.M., wypytuję ją, co właściwie robi w gronie załogi, ale nie dostaję odpowiedzi. R.M. ponownie znika, a ja czuję się poważnie zaniepokojony jej losem. Statek przybija do nabrzeża. Orientuję się, że jestem w Trójmieście. Jadę do hotelu, w którym spotykam moich synów. Robią wrażenie dobrze

obznajomionych z gośćmi i obsługą hotelu. W głównej Sali hotelowej restauracji występuje zespół muzyczny. Solistka zespołu zachowuje się tak, jakby mnie dobrze znała. Siadam w westyblu i nagle słyszę strzały w restauracji. Wbiegam do środka i widzę, że uzbrojeni mężczyźni strzelają do moich synów. Rzucam się w pogoń za nimi, ale zatrzymuje mnie solistka zespołu. Tłumaczy mi, że strzelający to policjanci z obstawy przejeżdżającego ulicą Grunwaldzką prezydenta. Podejrzewali, że moi synowie są gangsterami i dlatego ich zastrzelili. Pojawiają się sanitariusze i widzę jak wynoszą z hotelu przykryte białymi prześcieradłami zwłoki moich synów. Czuję swoją bezsilność i popadam w rozpacz.

Omam 3

Ładuję na lotnisku w miejscowości przypominającej mi z autopsji stolicę wysp Tonga – Nukualofa. Czeka na mnie samochód, który wiezie mnie do szklanego budynku położonego malowniczo nad morską zatoką. Czekają na mnie ubrani w białe kitle mężczyźni, których biorę za lekarzy. Prowadzą mnie do pokoju, którego wszystkie ściany zrobione są z przezroczystego szkła. Rozbieram się i wkładam na siebie biały, płócienny strój. Wychodzę na korytarz i idąc wzdłuż niego docieram do pomieszczenia przypominającego wnętrze laboratorium. Kręcą się po nim, wyglądające na pielęgniarki, młode kobiety, które informują mnie, że nie nadeszła moja kolejka, ale mam możliwość zwiedzenia ich sanatorium i wybrania sobie ryb, które będą użyte w ramach mojej terapii. Prowadzą mnie do sali, w której pływają ogromne ryby. Kojarzę je z rekinami, rybami piłami, elektrycznymi węgorzami piraniami. Zaczynam uzmysławiać sobie, że nie chodzi tu o terapię, lecz o uśmiercenie mnie przy pomocy drapieżnych ryb. Postanawiam uciec z tego sanatorium, ale zdaję sobie sprawę z faktu, że wszystkie moje rzeczy zostawiłem w pokoju, w którym się przebierałem w biały strój. Usiłuję wrócić do tego pokoju, ale wszystkie drzwi są zamknięte. Czuję się obserwowany, ale nie widzę za szklanymi ścianami nikogo z personelu. Narasta we mnie lęk, tym bardziej, że wzrasta temperatura w pomieszczeniu, w którym się znajduję. Wzbiera we mnie poczucie, że jestem w sytuacji bez wyjścia.

Omam 4

Jestem w dużym domu, który nie przypomina domu, w którym rzeczywiście mieszkam. Jestem jed-

nak przekonany, że jest to mój dom rodzinny. Górę zajmują moja córka z zięciem i moją wnuczką. Po domu kręcą się nieznanymi mi ludźmi, którzy załatwiają sprawy w mieszczącym się w przybudówce biurze. Ludzie ci wzbudzają we mnie lęk. Mam żal, że moja córka toleruje ich obecność. Narasta we mnie przekonanie, że grozi mi z ich strony niebezpieczeństwo. Moją bezsilność pogarsza fakt, że mam kłopot z poruszaniem się i cały czas spędzam w łóżku. Zbliży się wieczór, przychodzi do mnie córka, której mówię, że spodziewam się w nocy wizyty ludzi mających wobec mnie nieczne zamiary. Córka obiecuje, że wraz z mężem co pewien czas będą schodzić na dół, by sprawdzić czy nie mam kłopotów. Zapada noc, a ja czuję narastający lęk. Tymczasem słyszę, że na górze odbywa się przyjęcie. Dochodzą do moich uszu głosy gości mojej córki i jej śmiech. Nikt nie schodzi do mnie, by sprawdzić, czy mi nic nie grozi. Nie mogę zasnąć i całą noc wpatruję się w drzwi wejściowe do mojego pokoju. Każdy dźwięk wzbudza we mnie paniczny lęk. Narasta też żal do córki o to, że bawi się u góry, a ja umieram ze strachu. Dopiero świt przynosi mi uspokojenie.

Omam 5

Jestem w Genewie, z wizytą u mojego przyjaciela, profesora Ch.S. dzwoni telefon. Profesor informuje mnie, że natychmiast musimy jechać do Rzymu. Nie wiemy obaj, kto i dlaczego wzywa nas do Włoch. Rzecz wyjaśnia się na dworcu w Rzymie, gdzie oczekuje nas grupa mężczyzn w jarmułkach. Zabierają nas do eleganckiego hotelu i tam wyjaśniają, że gmina żydowska postanowiła uznać nas za cadyków. Informują nas, że w sąsiedniej sali oczekują pary, którym mamy bezzwłocznie udzielić ślubów. Na znak naszych kompetencji zakładają nam na szyję łańcuchy z gwiazdą Dawida i prowadzą do sali, w której zgromadziły się młode pary. Przestrzegam profesora, by nie błogosławił znakiem krzyża, lecz kładł dłonie na ich głowach. Po ślubie odbywa się huczna uroczystość weselna. Ktoś ze starszyny żydowskiej kwestionuje nasz wybór na cadyków, ale zdecydowana większość zakrzykuje go wychwalając nasze zalety. Uczestnicy wesela przenoszą się do ogromnej sali teatralnej mieszczącej się w antycznym, pełnym neoromańskich ornamentów budynku. Rozpoczyna się przedstawienie, które okazuje się być benefisem mojej znajomej, znanej pisarki K.K. Na benefisie spotykam mojego byłego studenta, pisarza i reżysera filmowego F.B., który proponuje

mi, byśmy razem wrócili do Polski. F.B. ubrany jest w rzymską tunikę, a jego czoło zdobi wieniec laurowy. Wsiadamy na bogato zdobioną platformę przypominającą ogromne łóżko. F.B. wsuwa się pod kołdrę, która dziwnie się porusza. F.B. wyjaśnia mi, że to poruszają się wytresowane przez niego surykatki. Po chwili jednak zamiast surykatek wyskakują nasze znajome siostry A.I. i R.M. przebrane w skorki zwierzątek. Jestem zdumiony, że R.M. tak dobrze zna F.B. Reżyser wydaje polecenie i platforma rusza w podróż do Polski.

Omam 6

Moja wnuczka Z.J. przyprowadza do mnie kolegę, Jest nim znany z doniesień prasowych młody człowiek, który został uprowadzony wbrew woli matki przez swego ojca, znanego gdańskiego profesora psychologii. Wnuczka pozostawia chłopca pod moją opieką i wychodzi. Po pewnym czasie dochodzę do wniosku, że jest on chory. Mam trudności z nawiązaniem z nim kontaktu. Widząc, że traci przytomność, postanawiam wezwać pogotowie. Stacjonarny telefon milczy, w dodatku nie mogę znaleźć mojej komórki. Stan chłopca gwałtownie się pogarsza. Uświadamiam sobie, że jeśli natychmiast nie przekaże go pod opiekę lekarzy, to umrze. Równocześnie wiem, że nie jestem w stanie opuścić mieszkania, bo sam jestem ciężko chory. Z trudem podchodzę do drzwi balkonowych i wychodzę na taras. Ulicą przejeżdżają karetki pogotowia, ale żadna się nie zatrzymuje, mimo że krzyczę w ich stronę, wołając o ratunek. Słyszy mnie jednak jakiś przechodzień, którego proszę o pomoc. Przechodzień znika, ale po chwili widzę sanitariuszy biegnących z noszami w moją stronę. Zabierają chłopca ze sobą i pędzą w stronę karetki. Mam poczucie, że chłopiec umrze, ale nie tracę nadziei. Po pewnym czasie słyszę dzwonek przy drzwiach. Otwieram je i widzę mężczyznę, który przedstawia się jako ojciec chłopca. Dziękuję mi za uratowanie życia jego dziecku. Opuszcza mnie poczucie lęku i odczuwam satysfakcję.

Omam 7

Jadę archaiczną kolejką przez podmiejskie okoliczności. W pewnym momencie pociąg przejeżdża przez zabezpieczoną drutem kolczastym bramę i zatrzymuje się. Wsiadam i samotnie zmierzam w stronę namiotu cyrkowego. Wchodzę do środka i zauważam, że sufit namiotu jest tak nisko zawieszony, że chodzenie pod

nim w pozycji pionowej jest niemożliwe. Pochyliam się i zauważam, że w namiocie znajduje się bardzo dużo leżących na podłodze ludzi. Wśród nich kręci się R.M. i przykrywa ich kocami. Kładę się i także otrzymuję swój koc. Odczuwam, że wszyscy są poddenerwowani. Ta atmosfera szybko mi się udziela. Leżę pod kocem i nerwowo obserwuję, co dzieje się pod namiotem. Co pewien czas R.M. wskazuje na leżącą osobę, która wstaje i znika za przypominającym ołtarz podwyższeniem. W pewnym momencie R.M. wskazuje na mnie. Nieomal na czworakach podążam za nią. Za podwyższeniem jacyś mężczyźni w bieli rozbierają mnie z mojego ubrania i nakładają na mnie jakąś tunikę. Kładą mnie na miękkim dywanie i obsypują kwiatami. Jestem przerażony i kompletnie bezsilny. Mężczyźni w bieli znikają, a ja czekam na dalszy ciąg tego paraliżującego misterium. Nagle pojawia się R.M., uśmiecha się do mnie i uchyla fragment namiotu. Ręką daje znak, żebym uciekał. Podnoszę się i po chwili znajduję się na łące w promieniach jaskrawego słońca. Biegnę w stronę stojących nieopodal wagoników i wskakuję do jednego z nich. Czuję niewysłowioną ulgę w chwili, gdy pociąg rusza.

Omam 8

Mieszkam w pokoju motelowym. Jest mi gorąco, bo leżę na łóżku pod szczelnie zamkniętym oknem, przez które świeci wprost na mnie ostre słońce. Staram się uchylić okno, by wpuścić nieco powietrza, ale moje wysiłki okazują się bezskuteczne. Po szybie przesuwa się sporych rozmiarów waran, kierując się w stronę umieszczonego przy górnym gzymsie urządzenia klimatyzującego pomieszczenie. Kiedy dotyka go, sypią się iskry i sparaliżowany wyładowaniem waran zamiera w bezruchu. Myślę, w jaki sposób mógłbym mu pomóc, ale uzmysławiam sobie, że gdybym go dotknął, to sam zostałbym porażony. Do pokoju wchodzi pielęgniarz, który mówi mi, że motel jest otoczony przez rebeliantów. Grozi mi z ich strony niebezpieczeństwo, ale on gotów jest wywieźć mnie swoim specjalnym samochodem. Wsadza mnie do pojazdu przypominającego niewielką karetkę pogotowia i wywozi do lasu. Po drodze przez okienko widzę demonstrantów wznoszących groźne okrzyki i wygrażających pięściami. Niezatrzymywani docieramy do lasu i wsiadamy na polanie. Władczym głosem pielęgniarz każe mi się rozebrać, bowiem jego zdaniem jestem brudny po długim pobycie w motelu i w takim

stanie nie mogę pokazać się ludziom. Kładzie mnie na drewnianej ławie i namydla białą pianą. Mimo moich protestów goli mnie i myje. Obiecuję, że mu dobrze zapłacę, o ile zaniecha dalszych ablucji. Czuję wielkie pragnienie, więc pytam go, czy mógłbym gdzieś blisko dostać coś do picia. Pielęgniarz niechętnie pokazuje kierunek i pozwala mi odejść. Docieram do obskurnego baru położonego na skraju lasu. Barmanka podaje mi szklankę i znika. Wraca po chwili w towarzystwie pielęgniarza i przekonuje go, że najlepiej uczynią, jeśli bezzwłocznie mnie zabiją. Pielęgniarz wyjmując z kieszeni błyszczący pistolet i celuje we mnie. Czuję, że za chwilę wystrzeli, a ja nie mam siły, żeby się bronić. W tym momencie z leśnego baru wychodzi R.M. i pyta pielęgniarza, dlaczego trzyma broń wymierzoną we mnie. Ten tłumaczy, że ja za dużo widziałem i mogę wszystkich zdradzić. R.M. zaprzecza, ale barmanka przychodzi w sukurs pielęgniarzowi. R.M. strzela do niej, rozmawia chwilę z pielęgniarem i razem odchodzą do lasu. Mam poczucie, że dzięki R.M. uniknąłem śmierci.

Omam 9

Mieszkam w starym domu nad zatoką morską położoną poza Polską. W niewielkim porcie stoi zacumowany jacht „Wagabunda” (w którym w rzeczywistości przed laty sporo pływałem po Bałtyku). Wiem, że w jego tapicerce i w składowanych w koi poduszkach zaszyta jest duża ilość dolarów (w rzeczywistości w poduszkach przemycaliśmy nieduże ilości waluty, by w portach bałtyckich mieć trochę pieniędzy na zakupy). Oglądam „wagabundę” i widzę, że jest w dobrym stanie i nadaje się do żeglugi. Sprawdzam czy nikt nie zawłaszczyl dolarów i dochodzę do wniosku, że zgromadzona ich ilość pozwala na opłynięcie dookoła kuli ziemskiej. Przyjeżdża do mnie moja rodzina i R.M. Namawiam ich, by wraz ze mną wypłynęli z portu. Ktoś wraca do domu nad zatoką z pobliskiego miasteczka portowego z wieścią, że jest w nim wystawiony na sprzedaż mały przytulny hotelik. Jedziemy, by go obejrzeć i bardzo przypada nam do gustu. Rodzina sugeruje, by zrezygnować z podróży dookoła świata, a zgromadzone na jachcie pieniądze przeznaczyć na zakup budynku. Zaczynamy go remontować, a miejscowa ludność o choczno nam pomaga. Pieniądze z jachtu przenosimy do wiaźdrze w naszym ogrodzie. Moja córka zatrudnia się w miejscowym szpitalu. R.M. podejmuje pracę

w policji i równocześnie czuwa nad naszym bezpieczeństwem. Dowiadujemy się, że obserwują nas bandyci i zamierzają pozbawić nas majątku. Okazuje się, że są powiązani z wywiadem rosyjskim i ścigają ich służby specjalne USA. R.M. aresztuje ich i przekazuje w ręce Amerykanów. Zostaje za to odznaczona i awansowana na wysokie stanowisko oficerskie. Ja ze swojej strony daję jej z wiaderka sporą ilość dolarów, by mogła wybudować przyzwoity dom dla jej rodziców. Całą rodziną wsiadamy do samolotu, by uczestniczyć w uroczystości awansowania R.M. Łądujemy na jakimś afrykańskim lotnisku, na którym giną wszystkie nasze walizki i dokumenty. Chcemy wracać, ale nie mamy pieniędzy, a w dodatku nie pamiętamy jak nazywał się port, w którym restaurowaliśmy hotelik. Ogarnia nas poczucie bezsilności i beznadziei.

Omam 10

Sceny z tego omamu rozgrywają się w scenerii szpitalnej, przypuszczam, że wiążą się one z etapem stopniowego wybudzania mnie ze stanu śpiączki. Jestem w sali szpitalnej i obok mnie leży mężczyzna, z którym nie mogę rozmawiać, bo jest intubowany. Gdy tylko lekarze i pielęgniarki odchodzą od jego łóżka, wyciąga spod poduszki papierosy i zapala. Jestem tym rozdrażniony i chcę mu zwrócić uwagę na fakt zakazu palenia w szpitalu, ale nie mogę wydać z siebie głosu. Do sąsiada przychodzi liczna rodzina. Z ich rozmów wynika, że jest on znanym gangsterem. Rodzina powiada mi go, że na terenie klubu sportowego „Olimpia” odbędzie się spotkanie gangu, w którym musi on uczestniczyć. Wspólnie planują wywiezienie go ze szpitala. Zgadniają się na to lekarze. Mam d nich żal, że mój sąsiad może opuścić szpital, a ja nie, tym bardziej że co pewien czas urządza on awantury i wyklóca się z pielęgniarkami. Odnoszę wrażenie, że lekarze faworyzują go ze względu na jego pozycję w świecie przestępczym. W pewnym momencie pojawia się ekipa techniczna, która instaluje w sali dziwne urządzenia, przypominające dwie stojące obok siebie kabiny prysznicowe. Zostają do nich podłączone silniki i wiele drutów i kabli. Do kabin zostaje wprowadzony mój sąsiad oraz mój wieloletni współpracownik A.A. Lekarze uruchamiają silniki. Obaj mężczyźni zostają poddani silnej wibracji. Z ich ciał zaczyna wydobywać się dym. Czuję swąd palących się ciał. Jestem przekonany, że obaj nie mogą przeżyć tak silnego uderzenia prądem. Lekarze zatrzymują urządzenia, otwierają kabiny i wyprowadzają z nich, ku

mojemu zdziwieniu, żywych pacjentów. Jestem przekonany, że teraz nadeszła moja kolej i gwałtownie myślę o tym, jak uciec. Zdaję sobie jednak sprawę z faktu, że jestem spięty pasami i nie mogę się ruszyć. Podchodzi do mnie jednak jeden z lekarzy, w którym rozpoznaję syna mojego przyjaciela redaktora P.M., który uspokaja mnie stwierdzając, że obserwowany przeze mnie eksperyment nie będzie więcej powtarzany.

Krótki komentarz

Zdecydowana większość pojawiających się w rojeniach wątków nie ma odpowiednika w przeżytych przeze mnie w przeszłości zdarzeniach i jest wyłącznie wytworem „chorej wyobraźni”. Tu i ówdzie pojawiają się jednak ślady prawdziwych zdarzeń. Dobrym przykładem jest sekwencja z jachtem i ukrytymi na nim w poduszkach pieniędzmi. Także obecność w mojej Sali ciężko chorego, intubowanego pacjenta pokrywa się z rzeczywistością. Nie miał on jednak nic wspólnego ze światem przestępczym. Ustaliłem jego tożsamość po wyjściu ze szpitala i nawiązałem kontakt z rodziną. Cz.F. nie odzyskał zdrowia i zmarł w szpitalu.

Jak już wspomniałem we wstępie, po wyjściu ze śpiączki byłem przekonany, że urojone zdarzenia pokrywają się z prawdą. Przestrzegałem moją rodzinę, by nie zbliżała się do okna, bo nadal bałem się, że grozi

jej porażenie prądem i przekonywałem ją, że kable wychodzące z urządzenia klimatyzującego to szczątki warana. Bronilem moich poduszek przed porządkującymi łóżko siostrami, sądząc, że nadal ukryte są w nich pieniądze z jachtu. Daremnie szukałem na mojej piersi zawieszanej w Rzymie gwiazdy Dawida i pocieszałem się myślą, że zdjęto mi ją przy przyjmowaniu do szpitala. Dopytywałem też, czy posuwa się do przodu budowa domu za przekazane w rojeniach pieniądze.

Ze względu na nieobecność w Poznaniu moich synów, najdłużej trwałem w przekonaniu, że obaj zostali zastrzeleni. Dopiero ich wizyta w szpitalu pozwoliła mi wyzwolić się z tego utrapienia. Z biegiem czasu uwalniałem się z lęków, którymi przesycone były moje omamy. Skonfrontowanie z rzeczywistością pozwoliło na trwałe wymazanie ich z rejestru rzekomych faktów.

Konflikt interesów / Conflict of interest

Brak/None

Adres do korespondencji:

✉ Jan Sandorski

Wydawnictwo Akademia Medycyny
ul. Srebrna 16; 00-810 Warszawa

☎ (+48 22) 627 39 86

✉ redakcja@akademiamedycyny.pl